

„JESZCZE NIGDY NIE WIDZIELIŚMY CZEGOŚ PODOBNEGO” (Mk 2, 12)

LEKCJA - 4

„Panie, jeśli odejdziemy od Ciebie, do kogóż pójdziemy?” (Por. J 6, 68)

Pierluigi Banna*

W zakończeniu tego ranka powrócę do czegoś, co nam wszystkim dorosłym bardzo leżało na sercu, by wam to powiedzieć. Mogliśmy niczego nie zrozumieć, ale zdajemy sobie sprawę, że nasze niezrozumienie, jak pokazaliśmy tego ranka, może być pomocne. Możemy zapomnieć o wszystkim, co sobie mówimy i ponownie pobłądzić tysiąc razy, ale również błąd może być pożyteczny, ponieważ więcej można się nauczyć, popełniając błędy niż postępując właściwie przez pomyłkę. Możemy się zapomnieć, możemy być rozproszeni, znudzeni, opanowani różnymi mieszanymi emocjami; możemy zagubić to wszystko zaledwie wrócimy do hotelu, ale to nadal może być okazją do ponownego wzięcia się w garść i do odkrycia tego, co najbardziej w życiu leży nam na sercu: odkrycie na nowo tej jedynej Obecności, będącej na miarę naszego człowieczeństwa, tak wyjątkowej w świecie.

Aby pomóc nam to zrozumieć, kiedy udaliśmy się przedwczoraj na spotkanie z księdzem Carrómem, on podał nam pewien niesamowity przykład: „Jeśli idziesz ulicą i niespodziewanie ktoś spojrzy na ciebie a potem cię uderzy, to co robisz? Oddajesz mu przynajmniej raz! Ale, jeśli wrócisz do domu, otworzysz drzwi, a twoja matka, która na ciebie czeka da ci klapsa, co ty zrobisz? Zapytasz: «Dlaczego?»”. Widzicie? Kiedy ktoś spotyka obecność, do której ma zaufanie nie reaguje na fali swoich emocji, ale wszystkie jego emocje, całe zdziwienie, jego gniew, jego ból stają się okazją do dialogu, przynaglają do postawienia pytania: „Dlaczego?”. „Czy dlatego, że teraz jestem roztargniony?”. „Dlaczego teraz mi to robisz?”. „Dlaczego ten ból?”. Możesz z tym zwrócić się do kogoś; życie jest takim wspaniałym dialogiem. Jak dialog Chrystusa z Ojcem owego wieczoru: „Dlaczego, Ojczy?”; to pytanie sprawiło, że radykalnie przyłgnął do Niego, aż po śmierć: „Nie jak Ja chcę, ale jak Ty” (Mt 26, 39). Tak samo wszystkie nasze uczucia, nasze niezrozumienie, nasze rozproszenia nie są przeszkodą, ale mogą posłużyć do głębszego uczuciowego przyłgnięcia do Chrystusa a nie uciekania od Niego; one służą temu, by na nowo odkryć, że On nigdy nas nie opuszcza, tak jak pierwszego dnia. I życie staje się takim dialogiem.

„Duch wprawdzie ochoczy, ale ciało słabe” (Mt 26, 41). W ten sposób – zapewniam was – być może wcale z czasem nie staniemy się lepsi, ale będziemy bardziej uczuciowo z Nim »

* Lekcja podczas Triduum Paschalnego Gioventù Studentesca, Rimini, 14 kwietnia 2017.

» związani, coraz bardziej zdobyci przez tę Obecność, jaka wydarza się w naszym życiu; rośnie miłość i pragnienie, aby z wiernością podążać za, a nie dawać się nieść przez fale ulotnych sentymentów, jako owoc stawiania ich na właściwym miejscu, dzięki osądzaniu każdego uczucia, jako owoc pełnego uczucia, prawdziwej emocji uznania tego, co nam się wydarzyło. Jak mówi ksiądz Giussani na s. 34** „Uczucie miłości nie jest falą”, jak sentymenty, ale jest „ciągłym poddawaniem się atrakcyjności prawdy, byciem więźniami prawdy, piękna, sprawiedliwości. Więźniowie?!”. Nie. „Naśladowcy!” (*Affezione e dimora* [Miłość i przybytek]).

To pozwala nam lepiej zrozumieć znaczenie pójścia za, poddawania wszystkiego porównywaniu się z obecnością, ze świadectwem naszego przyjaciela, który opisuje sytuację, w jakiej myślę, wielu z nas może się odnaleźć. „Pewnego wieczoru, gdy cała klasa była w autobusie [podczas wycieczki], niektórzy przyjaciele z GS razem z kilkoma innymi moimi kolegami zaczęli wspólnie śpiewać, nieco chaotycznie, ale z pasją. Ja byłem razem z grupą moich przyjaciół «luzaków», którzy natychmiast zaczęli obrzucać różnymi epitetami tych, którzy śpiewali, nie powstrzymując jednak moich kolegów giessinów od wspólnego śpiewania. W tym kontekście pojawiło się we mnie natychmiastowe i niemal gwałtowne pytanie: czy szczęśliwszy jestem ja, zmuszony do wycofania się, by nie czuć się negatywnie ocenionym przez moich przyjaciół luzaków, czy też oni, będący ze sobą razem, w sposób tak wolny od uprzedzeń, że skoro mają pragnienie śpiewania wieczorem w autobusie na oczach wszystkich, to nawet przez sekundę nie wahają się tego robić?”. Widzicie? Można patrzeć na wszystko. Na początku on wstydził się i nimi pogardził. Ale serce jest nieomyślne, i zatem, ustawiając na właściwym miejscu wstyd i pogardę, w obliczu tej tak nieredukowalnej obecności, zapytał siebie: „Kto jest bardziej wolny, kto jest szczęśliwszy?”. Dzięki swemu poczuciu wstydu, dzięki temu, że nie uznał siebie za „luzaka”, udało mu się odkryć, udało mu się na nowo przyłączyć do tych, którzy bardziej go kochają. I kontynuuje: „Odpowiedź była jasna: to ja byłem smutny, to ja nie byłem wolny w byciu sobą. I szybko stało się dla mnie jasne, że nigdy dotąd nie widziałem takiej przyjaźni, która by mnie zaakceptowała takim, jakim jestem”. Postawienie uczucia na właściwym miejscu nie jest wynikiem autoanalizy, ale zdaniem sobie sprawy z tej oczywistości; postawieniem na pierwszym miejscu owej oczywistości przed naszymi uprzedzeniami; przeniesieniem własnego centrum afektywnego z tego, co nas opanowuje (myśli, nasze uprzedzenia, itd.) na obecność, która uporczywie się wydarza i nas dźwiga, abyśmy mogli być wierni.

Wędrówka dzisiejszego popołudnia podczas Drogi krzyżowej, podobnie jako cała wędrówka życia, niech będzie takim porównywaniem się, jakiego dokonał przywołany wyżej nasz przyjaciel: co mnie czyni wolnym? Co mnie czyni szczęśliwszym? Co sprawia, że staję się bardziej sobą? Mimo, że wychodzę od moich uprzedzeń lub tych, które mają inni, w końcu człowiek musi przesunąć swoje serce od tego, co myślał, od tego, co inni o nim myślą ku tego, na czym mu tak naprawdę zależy, nawet jeśli to wymaga poświęcenia, nawet jeśli to oznacza utratę twarzy. Tak w życiu, jak i dzisiaj po południu podczas Drogi Krzyżowej, będą momenty, kiedy nie wszystko będzie jasne, chwile, kiedy nasze ograniczenia, nasze wyobrażenia będą próbowały brać górę (nuda, rozproszenie, entuzjazm itd.), jak rozmyty obraz w obiektywie teleskopu. I właśnie wtedy będziemy mogli powiedzieć, pełni tej miłości, podobnie jak pewnego dnia powiedział św. Piotr: „Także my nie rozumiemy tego, ale jeśli odejdziesz od Ciebie, do kogóż pójdziemy?” (por. J 6, 68). Całe to zamieszanie jest mi przydatne, bym zrozumiał, że tylko Ty naprawdę czynisz mnie człowiekiem. Stąd też idę za Nim, nie na ślepo, ale wiernie, rozumnie, z całą moją miłością, z całego serca. Jak jest »

** Książeczka *Jeszcze nigdy nie widzieliśmy czegoś podobnego!* zawiera fragmenty tekstów cytowane podczas Triduum Paschalnego i można ją [pobrać w formacie pdf](#).

» powiedziane w pięknej powieści de Wohla – którą wam polecam – *La lancia di Longino* [Włócznia Longinusa], opowiadającej o życiu Jezusa z perspektywy rzymskiego setnika. W pewnym momencie, zostaje opisana postać pewnej grzesznicy, która wreszcie poczuła się ułaskawiona i uwolniona przez Jezusa; jej rodzina ją odrzuca, ona więc – nie znajdując Jezusa – idzie szukać Jego przyjaciół. Maria Magdalena pyta ją: „Lecz czego ty chcesz od Niego?”, a ona odpowiada: „Nie wiem gdzie indziej mogłabym pójść”. I ja powtarzam to samo: nie wiem zbyt wiele czego chcę od życia; nasza przyjaciółka z wczoraj chciała zrobić sobie tatuaż, piercing; ja nie chcę tych rzeczy, ale sam zbyt mało wiem, czego chcę od życia, jakiego życia oczekuję, ale na sercu leży mi jedno: chcę iść do Niego, ponieważ nie wiem gdzie indziej mógłbym pójść. Ja również chcę być „naśladowcą” tego Człowieka, który sprawił, że mogę być sobą jak nigdy dotąd, nawet jeśli to wiąże się z wysiłkiem, nawet jeśli jeszcze wiele razy pobłądzę. Nawet jeśli czasami oddalę się, to wiem, że chcę iść do Niego, bo nie wiem, gdzie indziej miałbym pójść.

Mamy miejsce, do którego możemy powracać; mamy obecność, za którą możemy podążać, i wcale nie dlatego, że już nie będziemy popełniać błędów; wcale nie dlatego, że już nigdy więcej nie zapomnimy, ale właśnie dlatego, że gdzie indziej, jeśli nie przed Nim, moje człowieczeństwo takim, jakim ono jest, bez poczucia wstydu, zostaje wreszcie przygarnięte? Jak opowiada w kolejnej wypowiedzi ktoś z was, który będąc pod koniec piątej klasy, pisze: „Często jeszcze łapię się na tym, że doznaję trudu [o gdybyś wiedział, przyjacielu, ile trudu ja nadal odczuwam!], odkrywam, że jestem zraniony lub sceptyczny, ale za każdym razem, w jakimś momencie, nie mogę nie wracać do tego, co zobaczyłem w spotkaniu z wieloma osobami i pomyśleć z prostotą: «mogę uciekać ile chcę, ale jeszcze nigdy nie widziałem czegoś podobnego»”.

Młodzieży, każdy z nas jest wezwany do takiego osądu sercu, do szukania miejsca, o którym mogę powiedzieć, nie za ledwie na fali emocji, ale z prawdziwym wzruszeniem, które trwa w czasie: „Nie mam innego miejsca, do którego mógłbym pójść, ponieważ jeszcze nigdy nie widziałem czegoś podobnego”. W ten sposób, pełni miłości, jesteśmy naśladowcami tego Człowieka, który się wręcz wzruszył z powodu naszej nienawiści. Chrystus nie zatrzymuje się w obliczu strachu i roztargnienia, nie boi się spojrzeć w twarz smutkowi i wziąć na siebie krzyż za nas. On nadal umiera jak ziarno pszenicy, abyśmy zostali uwolnieni z niewoli naszych sentymentów i naszych emocji, które pozostawiają nas ze spaloną ziemią w dłoni.

Pełni miłości, pójdźmy śladami Boga, który nie przestaje przechodzić przez nasze życie, napełniając nas zdumieniem. Taki jest sens Drogi krzyżowej, którą odprawimy dzisiaj po południu.